KRZYŻ PRZYDROŻNY
Fot. prof. dr. Lenkiewicz
(Wyd. Książnicy - Atlas)

ROK PIĘTNASTY
27 17 MARCA 1938 NUMER
TYGODNIK ISKRY

GAZETKA Z KRAJU

■ „ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ" medal brązowy, niedawno przez Sejm uchwalony, został wręczony 11.III przez premiera Sławoj - Składkowskiego w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu.

■ DWA NOWE LOTNISKA powstają w Warszawie: komunikacyjne na Kępie Gocławskiej i turystyczne na Bielanach. Lotnisko na Okęciu, które obecnie jest wojskowym i komunikacyjnym, będzie całkowicie oddane wojsku. Już w bieżącym roku rozpocznie się budowa dworca lotniczego na Kępie Gocławskiej. Nowe lotnisko budowane jest z myślą o dalszym rozwoju polskiej komunikacji lotniczej.

■ WŁADYSŁAWOWEM będzie nazwana Wielka Wieś wraz z Cetniewem i Hallerowem na Helu w dniu 3 maja. Jednocześnie nastąpi poświęcenie portu rybackiego i Domu Rybaka im. gen. Orlicz-Dreszera.

■ POMNIK KRÓLA WŁADYSŁAWA IV w porcie w Wielkiej Wsi stanie u wylotu ul. A. Hryniewieckiego, wiodącej do portu, skąd rozpościera się przepiękny widok na cały basen portowy.

■ SZTORM NA BAŁTYKU, który trwał prawie dwa tygodnie w początku marca, poważnie uszkodził wały ochronne na Helu i w pewnym momencie groziło nawet zupełne przerwanie półwyspu. Wicher dochodził do 100 km na godzinę.

■ LUDNOŚĆ GDYNI wzrosła w końcu ub. roku do 114 tysięcy.

■ ORŁOWO POD GDYNIĄ uznane zostało urzędowo za uzdrowisko o charakterze użyteczności publicznej.

■ PRZEZ CAŁY PÓŁWYSEP HELSKI przeprowadzona będzie szeroka 26-metrowa szosa.

NIE MA pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązek umiejętności i odpowiedzialności za to prowadzenie. Wodzowie mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszym czy większym wydaniu, są koniecznością.

JÓZEF PIŁSUDSKI

6.VIII.1922 w Krakowie.

Wieczór 19 marca przed Belwederem

NA STOPNIACH Belwederu złożono dziś kwiaty,
wieńce ze złotych liści, palmowe gałęzie
i pałające ogniem makowe szkarłaty,
obok — wstęgi „Virtuti" plączą się bławaty,
na stopniach Belwederu kwiaty, kwiaty, kwiaty...

W ciemności płonie wielki znicz wciąż podsycany,
kirem spowito smukłe kolumny podsienia,
na dziedzińcu żwir skrzypi setką nóg deptany,
w świetle lamp w bieli skrzepły Belwederu ściany,
w ciemności płonie wielki znicz wciąż podsycany.

Chorągwie tam zwisają, białe i czerwone,
a na tle tych chorągwi — popiersie Marszałka
w śpiżu ręką artysty wzruszoną rzeźbione,
kwiatami i wstęgami dzisiaj zarzucone.....
kołyszą się chorągwie białe i czerwone.....

Marszałku! — hołd Ci składa dziś Twoja stolica
i wspomina te lata, kiedyś był tu z nami —
dziś w Belwederze tylko — Pamiątek Kaplica,
hołd składa Ci żałobny dzisiaj Twa stolica,
przeszedłeś w naszym życiu jako błyskawica.

Rozświetliłeś do głębi tajniki sumienia,
wskazałeś nam, jak Wielką musi być Ojczyzna,
czyn dobry — w dobro wspólne dla kraju się zmienia...
Kirem spowito smukłe kolumny podsienia,
rozświetliłeś do głębi tajniki sumienia.....

I odszedłeś już od nas, Marszałku, w zaświaty,
sypiemy tu na stopnie kwiaty, kwiaty, kwiaty...

B. St. Kossuthówna.

Na dzień 19 marca

TEN SEN głęboki, co oczy wieczystym otoczył
[cieniem,
Spoczynek, który ramiona skował stężałą niemocą,
Ta śmierć — czyliż jest jedynie grobów posępnym
[milczeniem?
Cierpieniem, co się nie kończy? bezsiłą? otchłanną
[nocą?
Czy z martwej głębi wspomnienia, z głucho zawartej
[mogiły,
Nic poza żalem bezradnym, nic poza męką nie płynie?
Czy może stamtąd tchnie jednak wieczyście żywa
[moc siły,
Co czuwa, czuwa nad nami o każdej życia godzinie?
Och, pamiętajmy na zawsze: wielkość nie bywa —
[miniona,
Wielkość nie bywa umarła. Żyje nad nami, w nas,
[wszędzie.
I nigdy jej ton potężny, jej moc tajemna nie skona,
Zawsze obecna i władna, na straży dusz stać, trwać
[będzie.
Och, pamiętajmy! nad każdym dniem, który szuka
[swej drogi,
Jak płomień, co się z ogniska wyrywa w kurzu
i dymie —
Zawisło potęgą siły — płomienne, bez skaz, bez trwogi,
Światło wieczystej Wielkości — na zawsze żyjące
[IMIĘ!

Helena Duninówna.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski i generał Edward Śmigły Rydz w 1920 r.

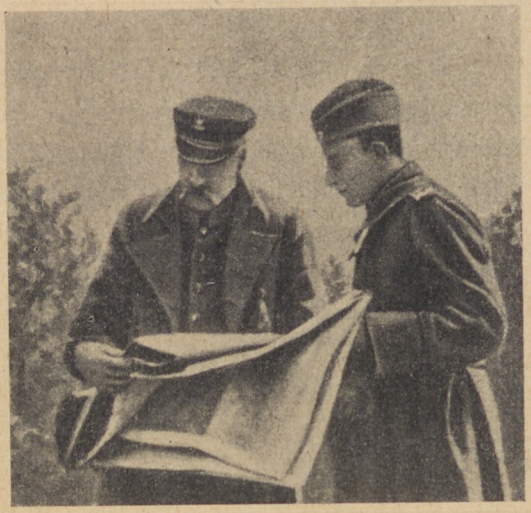

POLSKA A OBCY

Zjazd Polaków w Berlinie

5 LISTOPADA ub. r. Niemcy z Polską zawarły umowę o wzajemnym sprawiedliwym traktowaniu mniejszości narodowej polskiej w Niemczech, a niemieckiej w Polsce. Jak dotąd, nie odniosła Polska z tej umowy wielkiej korzyści. Rząd niemiecki zgodził się tylko na otwarcie dwóch nowych polskich gimnazjów, ale nie zapobiegł uciskowi i wynarodowianiu szerokich mas ludu polskiego. Lud ten składa się głównie z ubogich robotników i włościan, jest zależny od swoich pracodawców niemieckich i od niższych urzędników, więc uciskać go łatwo. Przeciwnie niemiecka mniejszość w Polsce jest zamożna i otrzymuje jeszcze pomoc finansową z Niemiec. Dzieje się też Niemcom w Polsce doskonale, chociaż ich jest tylko 700 tysięcy, Polakom zaś w Niemczech — źle, chociaż ich jest dwakroć więcej.

Ostatecznie jednak rząd niemiecki ujrzał się zmuszonym dać jakiś dowód dobrej woli. Ponieważ rząd polski pozwolił w końcu ub. roku na wielki, ogólno krajowy zjazd przedstawicieli niemieckiej mniejszości w Bydgoszczy, więc teraz rząd niemiecki zgodził się na podobny zjazd w Berlinie przedstawicieli narodowego Związku Polaków w Niemczech. Zgodził się na to rząd niemiecki także ze względów polityki międzynarodowej. Głos Polski waży teraz sporo w Europie. Zabiegają o naszą życzliwość Włosi, podczas swych układów z Anglikami, robią nam uprzejmości Anglicy gotując się do układów z Niemcami. To też i Niemcy przed układami z Anglią chcieli pokazać, że są z Polakami w przyjaznych stosunkach. A może też chcieli nas ułagodzić, ażebyśmy wespół z innymi państwami nie przeszkadzali Niemcom w zaborze Austrii?

W ten sposób doszedł do skutku 6 marca b. r. wielki

zjazd polski w stolicy Niemiec pod hasłem: „Wytrwamy i wygramy". Największa w Berlinie sala teatru ludowego, chociaż liczy 5 tysięcy miejsc, nie mogła pomieścić wszystkich uczestników zjazdu. Zwołano go w 15 rocznicę pracy i walki tej naczelnej organizacji ludu polskiego w Niemczech, jaką jest Związek Polaków. Nastrój był bardzo podniosły, pokrzepienie serc wielkie. Ale w rozprawach i uchwałach głośno musiała dźwięczeć skarga, że umowa z dn. 5 listopada nie zmieniła ku lepszemu położenia ludu polskiego w Niemczech, bo co innego mówi rząd w Berlinie, a co innego czynią na prowincji jego podwładni urzędnicy, władze partyjne hitlerowskie, nauczycielstwo niemieckie i niemieccy pracodawcy polskich robotników. To też w głównych urzędach w Berlinie zalega niemniej jak 20 tysięcy skarg ludności polskiej przeciwko bezprawiom ze strony władz niższych.

Na posiedzeniu Senatu polskiego w Warszawie jeden z senatorów złożył hołd temu zjazdowi naszych uciśnionych braci. Odczytał przy tym prześliczne, wzruszające „pięć prawd polskich" uchwalonych w Berlinie. Oto one: „Jestem Polakiem. Wiara Ojców naszych jest Wiarą naszych dzieci. Polak Polakowi bratem. Co dzień Polak Narodowi służy. Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle".

A. P.

◆ WIZYTA W RZYMIE (od 7.III) ministra Becka była doniosłym wydarzeniem politycznym. Wielokrotnie temu dawały wyraz zarówno przemówienia, jak audiencje. Minister Beck był przyjęty przez króla i przez Mussoliniego, odbył szereg rozmów politycznych, zwiedził różne instytucje. Mussolini nawet osobiście samolotem przewiózł gościa nad błotami Pontyjskimi, gdzie powstają nowe miasta.

FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ
umacnia naszą obronność

MARSZAŁKOWI EDWARDOWI ŚMIGŁEMU-RYDZOWI
„Iskry", hołd składają w dniu Jego Imienin

HASŁO obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało!

Aby Polskę podciągnąć wyżej!

EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

24.V.1936 w Warszawie.

ZIMA WŚRÓD TURNI TATRZAŃSKICH

Wspomnienia z wycieczki

Z OKIEN mojego mieszkania spoglądam co rano na Tatry. Co rano widzę ich poszarpany w misterną koronkę kontur grani, rozjaśniony blaskiem promieni wschodzącego słońca lub okryty ciężkim, ponurym płaszczem śniegowym chmur.

Rozmiłowanym okiem wodzę po przepaścistych zboczach widocznych a tak dobrze znanych mi szczytów i wspominam chwile wśród nich przebyte, przeżycia, które odeszły już w przeszłość, a jednak żyją w duszy.

Cisną się na pamięć wspomnienia przeróżnych wycieczek: w miłe, przepiękne, słoneczne dni lata czy zimy lub w czasie deszczowej szarugi jesiennej lub mroźnej kurniawy...

A ot jedno z nich:

Wyprawa na Krywań

Było to w czasie późnej, mroźnej zimy.

Wybieraliśmy się na Krywań, jeden z najwyższych szczytów tatrzańskich, położony dość daleko od Zakopanego po południowej stronie Tatr, a więc już na obszarze Czechosłowacji.

Dzień poprzedzający chwilę wymarszu z Zakopanego spędzamy na przygotowaniu prowiantu oraz sprzętu i ekwipunku, który będzie nam w czasie wycieczki potrzebny. W niezgłębionej czeluści ogromnych rozmiarów worka turystycznego giną przeróżne części ciepłego okrycia, namiot, worek do spania, wielkie masy jedzenia, a przede wszystkim części niezbędnego w czasie ciężkich zimowych wypraw tatrzańskich ekwipunku, a więc raki (są to zębate żelaza, które przytwierdza się do trzewików, aby te nie ślizgały się na stromym, twardym śniegu lub lodzie), długa 30-metrowa lina, czekan (rodzaj lekkiego kilofa służącego do wyrąbywania stopni w lodzie i zlodowaciałym śniegu) i wiele innych potrzebnych przedmiotów. Ciężar tak nabitego plecaka jest niemały: oszacowany „na oko" wynosi około dwudziestu kilogramów albo i więcej.

Niezbyt zatem miła perspektywa, jeśli pomyśli się, że plecak taki trzeba będzie dźwigać przez kilka dni. Jesteśmy jednak do tego przyzwyczajeni.

Z wesołymi też minami opuszczamy późnym wieczorem Zakopane. Kierujemy swe kroki ku górom pogrążonym w mroku nocy. Mijamy ostatnie domostwa i podążamy wąską, leśną drożyną. Wokół nas panuje absolutna, niczym nie zmącona cisza — jeno śnieg szeleści tajemniczo pod płozami nart. Wolno posuwamy się ku górze, wolno mijają kwadranse.

Po paru godzinach od chwili wyruszenia z domu stajemy na brzegu polany wśród zasutych śniegiem prawie aż po szczyty dachów szałasów. To Hala Goryczkowa.

Pierwszy nocleg

Tu mamy spędzić pierwszą noc w czasie naszej wycieczki.

Zaczynamy dobijać się do drzwi jednego z szałasów, w którym urządzono bardzo prymitywne schronisko dla turystów. Dobijamy się coraz gwałtowniej, gdyż wiemy, że ktoś znajduje się z pewnością wewnątrz. Nikt jednakowoż nie odzywa się.

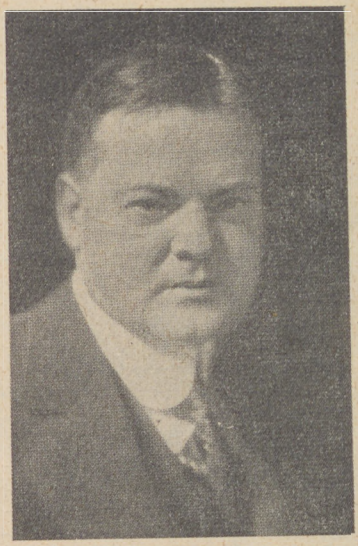

B. prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover

◆ B. PREZYDENT HOOVER przybył do Polski 10.III do Poznania, gdzie zabawił przez jeden dzień skąd wyjechał do Krakowa, a 12.III udał się do Warszawy. Tu był przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Nadto we wszystkich miastach odbył się szereg uroczystych powitań i przyjęć. Z Warszawy b. prez. Hoover wyjechał do Tallina.

◆ NA GRANICY POLSKO-LITEWSKIEJ 12.III zabity został podstępnie przez posterunki litewskie wciągnięty w zasadzkę żołnierz polski. Wywołało to tak wielkie oburzenie na Wileńszczyźnie, że przerażona Litwa zarządziła w garnizonach ostre pogotowie. Rząd polski zastrzegł sobie dalsze kroki po zbadaniu sprawy.

◆ POLSKO - ANGIELSKIE towarzystwo w Londynie wydało 8.III doroczny obiad, na który przybył brat króla, książę Kentu. Książę wzniósł toast na cześć Polski i zapowiedział swój ponowny przyjazd z małżonką do Polski.

◆ POLSCY INŻYNIEROWIE W AFGANISTANIE na zaproszenie rządu afgańskiego budować będą drogi. Praca ich potrwa około trzech lat.

Na tatrzańskiej grani
Fot. Z. Korosadowicz

U OBCYCH

Koniec Austrii

WOJSKA niemieckie wkroczyły do Austrii. Wiadomość ta spadła na świat jak piorun z nieba, co prawda zachmurzonego międzynarodową rozterką, ale nagle i niespodziewanie. Niemcy znowu w dogodnej dla nich chwili zaskoczyli Europę ważnym „faktem dokonanym".

Przed paru tygodniami pisaliśmy o rozmowie niemieckiego kanclerza Hitlera z jego austriackim kolegą Schuschniggiem w Berchtesgaden, nad granicą niemiecko - austriacką. Hitler wywarł wtedy silny nacisk na Schuschnigga, żeby do swego rządu wprowadził hitlerowców austriackich, wypuścił z więzień tych, którzy zostali skazani za próby przyłączenia Austrii do Niemiec, i wogóle ażeby prowadził politykę taką, jaką podyktuje Berlin. Miał to być okres przejściowy, po którym państwo austriackie ostatecznie byłoby wcielone do Niemiec. Wtedy bardzo trudno byłoby również ostać się Czechosłowacji, gdyż Niemcy otoczyliby ją z trzech stron. To też kanclerz Hitler dał do zrozumienia, przemawiając przed sejmem niemieckim 20 lutego, że chce uzależnić od Niemiec nie tylko Austrię, lecz i Czechosłowację.

Te zamiary wywołały w Europie powszechny niepokój, bo przez zabór Austrii i Czechosłowacji Niemcom przybyłoby 10 milionów ludności, a obszar i potęga państwa niemieckiego wzrosłaby. To też żywo zakrzątnęły się mocarstwa zachodnie i Polska, ażeby temu zapobiec. Anglia poczęła dążyć do zgody z Włochami, nasz polski minister spraw zagranicznych pojechał do Rzymu na narady z Mussolinim także w związku ze sprawą austriacką. Nawet z samymi Niemcami Anglia probowała zacząć układy i dlatego niemiecki mini-

Wreszcie po dłuższej dopiero chwili drzwi uchylają się, a w nich znajoma postać góralki z siekierą w ręku: góralka, przebywająca samotnie w szałasie na hali, nie dowierzała widocznie naszym zapewnieniom, że jesteśmy uczciwymi ludźmi, że chcemy tylko przenocować. Przecież uczciwi ludzie nie włóczą się po nocach i nie przychodzą spać do schroniska o północy. Dopiero widok znajomych twarzy rozwiał jej wszystkie obawy.

Ułożywszy się na siennikach zaścielonych na podłodze zasnęliśmy głębokim snem.

Nazajutrz ledwie szarzało, gdy wyruszaliśmy już w dalszą drogę. Przecinając nartami nieskazitelną biel śniegu, suniemy wolniutko ku górze, kierując się ku wyniosłej przełęczy, przez którą prowadzi przejście na południową stronę Tatr. Dzień się już zrobił zupełny, ale wokół nas panuje nieprzenikniona mgła. Idziemy prawie po omacku. Mimo to jednak po pewnym czasie zbliżamy się ku grani, a uderzające coraz gwałtowniej podmuchy wiatru wskazują, że znajdujemy się już blisko przełęczy.

Po przejście granicy

Istotnie. Teren traci na nachyleniu, jeszcze kilka kroków i stajemy w siodle przełęczy. Tu zatem przekraczamy granicę polsko-czechosłowacką. Chwilka odpoczynku — i rozpoczynamy zjazd na drugą stronę. Nieco poniżej mgła rozwiewa się: przed nami u naszych stóp rozpościera się olbrzymia dolina Cicha, największa z dolin tatrzańskich, którą wiedzie nasz dalszy szlak...

Zjechawszy na dno doliny, odszukujemy w lesie wąską zasypaną zupełnie nietkniętym puchem śnieżnym drogę, a raczej miejsce, w którym ona się znajduje, i tą podążamy w głąb doliny. Znów musimy przedostać się przez dość wyniosłą przełęcz, Zawory, aby zjechać z niej do następnej doliny, Koprowej, w której znajduje się schronisko, gdzie mamy spędzić drugą z kolei noc w czasie naszej wyprawy.

Krótki zimowy dzień chylił się już ku końcowi, gdy dotarliśmy do schroniska. Wewnątrz pusto zupełnie, izby pootwierane, ale ogołocone zupełnie ze sprzętu, jedynie w kuchni znajdujemy parę sienników, które będzie można użyć. Jak zwykle, opróżniono schronisko na zimę w obawie

Morze mgieł...
Fot. Tadeusz Krystek
(Wyd. Książnicy Atlas)

przed ewentualnymi złodziejami; gospodarować w nim nie ma celu, gdyż zimą turyści-narciarze bardzo rzadko zachodzą w te strony. Po chwili już grzejemy się przy piecu, w który pakujemy niezliczone ilości drzewa. A potem spać! Jutro zaczyna się właściwa praca...

Nocleg w namiocie

Jutro jednak była niepogoda. Dlatego też plany zaatakowania samego Krywania, celu naszej wyprawy, trzeba było znów o jeden dzień odłożyć. Ze schroniska w Koprowej dolinie wykonaliśmy tylko dość duże podejście do podnóży północnych: urwiska Krywania. Tu wśród śniegów stanął nasz maleńki, dwuosobowy namiocik. Wykopaliśmy najpierw głęboką jamę w śniegu, głęboką na jakieś 1½ metra, i dopiero na dnie jej ustawiliśmy płócienny domek, okrywszy go z zewnątrz jeszcze dachem skonstruowanym z dwóch par nart i gałęzi kosodrzewiny, którą odkopaliśmy spod śniegu opodal.

W domku takim, powłaziwszy do śpiworów i rozpaliwszy kuchenkę spirytusową oraz włożywszy na siebie wszystkie posiadane części okrycia, można było wcale wygodnie i przyjemnie przebywać; na dworze tymczasem szalała zamieć śnieżna, zasypując nasz namiocik tumanami śniegu.

Na rakach

Gdy nazajutrz po przebudzeniu się uchyliliśmy płachtę zamykającą wejście do namiotu, ujrzeliśmy przecudny widok: u naszych stóp zalegały gęste zbite szare chmury, ponad nami zaś gorzały w płomieniach wschodzącego słońca wierzchołki okolicznych szczytów. Szybko przygotowujemy się do odmarszu i ruszamy w drogę. Brniemy teraz już bez nart w głębokim śniegu wznosząc się ku górze stromym żlebem. Stopniowo śnieg staje się coraz twardszy i coraz bardziej spadzisty; już trzeba przypiąć raki i związać się liną. Na rakach idzie się doskonale — i o wiele prędzej niż bez nich.

Wznosimy się coraz to wyżej, przepaść pod nogami zwiększa się z każdą chwilą. Chcemy jak najszybciej dotrzeć do grani, gdyż obawiamy się, że żlebem, którym podążamy ku górze, z chwilą, gdy słońce oświeci jego śniegi, mogą spadać lawiny. I istotnie obawy nasze nie były pozbawione podstaw.

ster spraw zagranicznych pojechał do Londynu.

Wszystko to dodało odwagi Austrii i Czechosłowacji. Zarówno czeski premier, jak austriacki kanclerz wygłosili ostre mowy zapowiadając, że się nie wyrzekną niepodległości bez oporu. Rząd austriacki zorganizował naprzód wielkie manifestacje patriotyczne ludności, a następnie ogłosił plebiscyt, czyli głosowanie powszechne, ażeby ludność wypowiedziała się, czy chce niepodległości kraju. Wprawdzie w Austrii jest dużo hitlerowców, którzy pragną przyłączyć ją do Niemiec, ale wydawało się pewne, że około 70% głosów opowie się za niepodległością.

Do tego właśnie nie chciał dopuścić rząd niemiecki. A nie chciał też dawać czasu mocarstwom zachodnim, Włochom i Polsce na przygotowania do obrony Austrii. Postanowił działać szybko. Wysłał do kanclerza Schuschnigga naprzód depeszę żądając, ażeby rząd austriacki zapewnił tajność głosowania w plebiscycie, a przede wszystkim odroczył go. W razie odmowy zagroził Hitler Schuschniggowi wkroczeniem wojsk niemieckich do Austrii. Gdy rząd austriacki w sprawie plebiscytu ustąpił, wtedy otrzymał drugie wezwanie, ażeby się podał do dymisji, i ażeby prezydent Austrii powierzył władzę rządowi hitlerowskiemu.

Austria się poddała. Kanclerz Schuschnigg oświadczył przez radio, że ustępuje wobec siły. Jego następcą został hitlerowiec Seyss-Inquart, który zawezwał pomocy wojsk niemieckich. Przekroczyły one na samochodach granicę i zajęły główne miasta austriackie. Do Wiednia przyleciał zastępca Hitlera, minister Hess. Nad stolicą Austrii ukazały się wojenne samoloty niemieckie.

Sam Hitler przekroczył granicę i przybył do Linzu.

Szybko potoczyły się wypadki. Prezydent Miklas ustąpił.

Hitler ogłosił przyłączenie Austrii do Rzeszy i przybył do Wiednia. Słupy graniczne obalono i spalono. *A. P.*

(Przypisek Red.: Zwracamy uwagę na mapkę w poprzednim numerze „Iskier" na str. 412, gdzie widać granice nowych Niemiec i sytuację Czechosłowacji.)

▲ PLEBISCYT W AUSTRII wyznaczony na niedzielę 13 marca przez Schuschnigga miał na celu ustalić, czy większość obywateli pragnie zachowania niezależności państwa. Od głosowania odsunięto młodzież poniżej 24 lat. Warunki plebiscytu wywołały niezadowolenie narodowych socjalistów i spowodowały wystąpienie przeciwko niemu rządu Rzeszy Niemieckiej.

▲ WOJSKA NIEMIECKIE W AUSTRII w liczbie kilkudziesięciu tysięcy zajęły szereg miast i wkroczyły także 13.III do Wiednia nie napotykając nigdzie żadnego oporu.

▲ HITLER UDAŁ SIĘ DO AUSTRII 12.III przez Braunau nad Innem, gdzie urodził się, do Linzu witany bardzo uroczyście przez ludność. W Linzu wygłosił przemówienie jako wódz narodu niemieckiego.

▲ KRAJEM ZWIĄZKOWYM RZESZY Niemieckiej ogłoszona została Austria przez nowy rząd 13.III. Prezydent Miklas ustąpił. Na 10 kwietnia wyznaczono plebiscyt, który ma potwierdzić decyzję rządu.

▲ NIEMCY PRZYJĘŁY AUSTRIĘ jako kraj związkowy i Hitler natychmiast objął naczelną władzę nad wojskiem austriackim.

▲ KANCLERZ HITLER W WIEDNIU zjawił się 14.III po południu witany entuzjastycznie przez całe miasto. Zamieszkał w hotelu Imperial, oddanym w całości do jego rozporządzenia.

▲ PLACEM ADOLFA HITLERA nazwany został w Wiedniu plac przed ratuszem.

▲ AMBASADOR RZESZY W AUSTRII, v. Papen, otrzymał od kanclerza Hitlera za zasługi dla partii narodowo-socjalistycznej złotą odznakę honorową.

Lawina koło nas

W pewnej chwili w górze dał się słyszeć głuchy trzask, jakby wystrzału karabinowego, i nagle tuż tuż koło nas runęły z głośnym hukiem zwały śnieżne lecącej w dół lawiny. Nie było nawet czasu uskoczyć w bok, schować się za jakiś załom skały. Lawina przewaliła się tuż obok nas, otarła się poprostu o nas, nie wyrządzając nam zresztą żadnej krzywdy. Ale napędziła trochę strachu. Możliwie jak najszybciej przebrnęliśmy też przez resztę żlebu, i wreszcie po paru godzinach od chwili opuszczenia namiotu stanęliśmy na wąskim siodełku w grani. Do szczytu jednak było jeszcze daleko. Wypocząwszy też zaledwie chwilę, ruszyliśmy dalej. Piękna dotychczas pogoda zmieniła się zdecydowanie na gorsze. Szczelnie otulał nas już teraz szary welon gęstej, nieprzeniknionej mgły, która ogromnie utrudnia nam orientację, którędy wybrać najdogodniejszą drogę poprzez dzielące nas od wierzchołka strome skalno-śnieżne urwiska. Wspinamy się na chybił-trafił licząc na los szczęścia...

I, niestety, ten nas zawiódł. W pewnym miejscu utknęliśmy w sytuacji bez wyjścia. Dalej ku górze posuwać się było niepodobieństwem. Nie pozostawało nic innego, jak zjechać na linie w dół i próbować obejść bokiem niedostępne urwisko. Tak też uczyniliśmy. Tymczasem jednak zapadał zmrok. Jak najszybciej się dało, wspinaliśmy się, zdając sobie sprawę z tego, że jeśli noc zaskoczy nas w urwiskach, położenie nasze będzie nie do pozazdroszczenia. I tym jednak razem szczęście nam nie dopisało. Gdy osiągnęliśmy wreszcie grań poniżej wierzchołka, ciemno już było prawie zupełnie. Do szczytu było już niezbyt daleko, po ciemku jednak nie mogliśmy się posuwać dalej.

Nocleg wśród turni

Trzeba było tu na wysokości jakichś 2.300 metrów zabiwakować, spędzając noc pod gołym niebem wśród urwisk i przepaści. Mroźną noc zimową w czasie psującej się coraz to bardziej pogody. Ratowało nas to, że mieliśmy ze sobą namiot. Wyszukawszy jakieś bardziej równe miejsce, po ciemku już zupełnie rozbiliśmy nasz maleńki domek i wpełzliśmy do wnętrza. Tymczasem rozszalała się wichura. Mroźny wicher wdzierał się do wnętrza namiotu, zasypując nas tumanami pyłu śnieżnego. Skuleni i przytuleni do siebie, trwaliśmy w bezruchu, oczekując świtu.

Sytuacja była tym przykrzejsza, że prowiant nasz wyczerpał się zupełnie: na ostatni posiłek w tym dniu składało się po pół kromeczki chleba, po pierniczku i kawałku sera. Trochę za mało, jak na kolację po całodziennym wysiłku wspinaczki.

Przeraźliwie wolno mijały bezsenne godziny nocy — kurniawa na dworze szalała bez przerwy...

Wreszcie zaczęło szarzeć. Borykając się z wichrem, zasypującym nam twarze lodowatym, przenikającym do szpiku kości śniegiem, zwinęliśmy nasz przymusowy biwak i rozpoczęliśmy dalszą wspinankę. Trudności jej w połączeniu z fatalną pogodą były bardzo wielkie. Wreszcie z uczuciem ogromnej ulgi osiągnęliśmy wierzchołek. Północne urwiska Krywania zostały pokonane, u naszych stóp...

Nagroda

Jakby w nagrodę za poniesiony wysiłek, zaraz prawie po osiągnięciu wierzchołka wichura skończyła się, jak nożem uciął. Mgły rozwiały się bezpowrotnie, a ponad nami

W głębi na prawo widać Krywań (2496 m) *Fot. Z. Korosadowiez*

zajaśniało bezchmurne, słoneczne niebo. Stojąc na wierzchołku Krywania, spoglądaliśmy na przecudną panoramę ścielącą się pod nami, na morze tatrzańskich wierchów i dolin wyzłoconych w promieniach słonecznych.

Powrót i głód

Zejście ze szczytu było już fraszką. Schodziliśmy ku południowi, po zupełnie łatwym zboczu, szybko zbliżając się ku dolinom. Pod wieczór, okrążając zdala Krywań, dotarliśmy do schroniska, które opuściliśmy przed trzema dniami. Jedna tylko okoliczność psuła nam humor: byliśmy bardzo głodni. Ostatni posiłek i to maleńki spożyliśmy poprzedniego dnia wieczorem; od tego czasu nie mieliśmy w ustach nic. W schronisku po dłuższych poszukiwaniach zdołaliśmy znaleźć jedynie niewielki kawałek zeschłego chleba i kilka porzuconych, Bóg wie, kiedy pieczonych ziemniaków. To była nasza wieczorna uczta. Po jej spożyciu, poukładaliśmy się na spoczynek i natychmiast zasnęliśmy kamiennym snem...

Nazajutrz, zjechawszy uprzednio do leśniczówki, w której posililiśmy się niezgorzej, skierowaliśmy swe kroki ku Zakopanemu...

Zbigniew Korosadowicz.

CZY ZNASZ... CZY MASZ...

KALENDARZ ISKIER NA 1938 R.

Zażądaj natychmiast bezpłatnego prospektu lub Wyślij natychmiast przekazem 3 zł. 80 gr.

WARSZAWA XXII „ISKRY" UL. FILTROWA 75

▲ KANCLERZEM NIEMIEC mianował Hitler 11.III Goeringa.

▲ WIELKA RADA Faszystowska potwierdziła 12 marca stanowisko Mussoliniego niemieszania się do spraw austriackich i przyjęła życzliwie oświadczenie Hitlera o nienaruszalności granicy włosko-austriackiej.

▲ NIEMCY I SOWIETY znoszą u siebie wzajemnie konsulaty, co wskazuje na osłabienie wszelkich między obu państwami stosunków.

▲ NOWY GABINET FRANCUSKI po ustąpieniu Chautempsa utworzył 12.III Blum. Jest to znowu rząd Frontu Ludowego, a więc złożony z socjalistów i radykałów, ale bez komunistów, którzy jednak przyrzekli gabinetowi poparcie.

▲ ZMOTORYZOWANIE KAWALERII w Belgii zostało zakończone. Odbyła się już ostatnia rewia konna, po czym konie kawaleryjskie zostały oddane żandarmerii i policji.

▲ ZMIANA GABINETU NA WĘGRZECH nastąpiła w

związku z potrzebą przeprowadzenia wielkiego planu gospodarczego dotychczasowego premiera Daranyia, który i nadal w nowym gabinecie pozostał premierem.

⛰ GEN. FRANCO PRZERWAŁ FRONT w Aragonii 9.III na przestrzeni 92 km i posunął się czterdzieści kilometrów naprzód.

⛰ SŁOWACY W CZECHOSŁOWACJI nie zgodzili się wejść do rządu, dopóki nie będzie im w myśl umowy pittsburskiej z czasów wojny nadana pełna autonomia.

⛰ NAD RZEKĄ ŻÓŁTĄ W CHINACH Japończycy prowadzą gwałtowne natarcie celem sforsowania tej ważnej linii. Dotąd Japończycy zajęli w Chinach północnych 669.000 km kw., czyli tyle, ile ma cała Japonia (z Koreą i Formozą).

⛰ BUDŻET WOJENNY JAPONII zatwierdził parlament w wysokości około 7 miliardów złotych, z czego znaczną część pokryją wypuszczone bony.

⛰ ORGANIZACJE WOJSKOWE W EGIPCIE, t. zw. koszule niebieskie i zielone, zostały przez króla Faruka rozwiązane.

⛰ AMERYKAŃSKĄ LIGĘ NARODÓW proponują utworzyć niektóre sfery amerykańskie. Projektowana Liga byłaby w ścisłym porozumieniu z Ligą Narodów w Genewie.

⛰ SAMOLOTÓW WOJSKOWYCH I CYWILNYCH posiadała w 1937 r. Francja — 5800 i 2093, W. Brytania — 3600 i 1597, Włochy — 3600 i 259, ZSRR — 3400 i 1000, Japonia — 3000 i 104, Niemcy — 2900 i 1809, Stany Zjednoczone — 2600 i 9071, Czechosłowacja — 2400 i 229, Polska — 2200 i 204, Rumunia — 2200 i 51, Jugosławia 1200 i 58.

PRZYPOMINAMY

o wielkim konkursie lotniczym

WIOSNA WRACA

Ciekawy miesiąc

ZACZĄŁ się miesiąc ciekawy, często — kto wie — czy nie najpiękniejszy w roku, jakkolwiek różnie w nim jeszcze bywa z pogodą, boć przecież najbardziej zmienną pogodę (gdy miewamy co chwilę po słońcu deszcz, znów słońce, śnieg), nazywamy właśnie „pogodą marcową". Najważniejszym zjawiskiem w tym miesiącu jest początek astronomicznej, czyli kalendarzowej wiosny, przypadający na dzień 21. Początek każdej pory roku oznacza znalezienie się ziemi w pewnym położeniu wobec słońca i niekoniecznie jest związane z porą roku, jaka wtedy panuje na ziemi. Dnia 21 marca ziemia w ruchu swym naokoło słońca przyjmuje takie położenie, że jej oś leży w płaszczyźnie równoległej do osi słońca. Przy takim położeniu ziemi promienie słoneczne padają prostopadle na równik, na oba zaś bieguny: północny i południowy, pod kątem zero stopni. Łatwo obliczyć, pod jakim kątem padać będą w południe 21 marca promienie słoneczne na jakiś dowolny punkt na ziemi. Kąt ten będzie o tyle mniejszy od prostego, ile stopni geograficznych oddziela dany punkt od równika. Stolica, naprzykład, nasza leży na 52° szerokości północnej, czyli kąt padania słońca będzie wynosił 90 stopni minus 52. Ileż to będzie?

Dzień 21 marca to również moment wiosennego zrównania dnia z nocą: mamy wtedy dwanaście godzin dnia i dwanaście nocy, a od 21 dnie będą coraz dłuższe, noce coraz krótsze — aż do 21 czerwca.

A jak jest u nas na ziemi, w Polsce? Zazwyczaj w przyrodzie pory roku wyprzedzają pory astronomiczne. Przecież już skowronki przyleciały, a śpiew skowronka — to wiosna. Jednakże na pytanie, czy już napewno nie będzie zimna, nikt nie da odpowiedzi. Nawet w końcu miesiąca potrafi śnieg spaść i mróz ściąć ponownie nasze wody. Ale według obserwacji za wiele dziesiątków lat średnia temperatura marca wynosi pół stopnia ciepła.

Praca w polu

Zaczynają się więc roboty polne, orka wiosenna, jak tylko ziemia obeschnie. Widać już dżdżownice i pędraki, a poważne wrony i gawrony i ruchliwe szpaki, które właśnie przyleciały, będą towarzyszyć oraczowi, troskliwie idąc za pługiem, aby żaden z tych smakowitych kąsków nie zdołał ukryć się z powrotem przed ich wzrokiem i dziobem.

Pod koniec miesiąca zacznie się też siew wiosenny zbóż, tak zwanych, jarych, a więc owsa, jęczmienia i innych roślin uprawnych. Wiadomo, kto sieje groch w marcu, ten zbiera go w garncu, a kto zasieje w maju, zbierać będzie w jaju (to znaczy tak mało mu się grochu urodzi, że zaledwie skorupkę od jaja wypełni).

W najlepsze też zaczyna się praca w sadzie i ogrodzie: skrobanie drzew, bielenie ich, następnie, póki jeszcze soki nie krążą, sadzenie małych drzewek owocowych i szczepienie szlachetnych odmian na dziczkach.

Te części lasu, które na jesieni i w zimie zostały wycięte, teraz właśnie trzeba młodymi sadzonkami ponownie zalesić. I dobrze zbadać, czy nie szykują się do napaści na soczyste igliwie młodych świerków i sosenek różne szkodniki owady.

Wiosnę widać w oborze, stajni i chlewie. Niedługo zaczną się źrebić klacze, cielić krowy, często już są nawet małe cielątka, a tak samo w chlewie teraz właśnie znajdziemy małe prosięta.

Wiosna w lesie

W lesie niby to jeszcze nic nowego, ale leszczyna już nawet przekwitła i kwitną inne drzewa kotkowe. Wśród suchych liści zeszłorocznych i traw zwiędłych wychyla się łodyżka przylaszczki lub zawilca. A w suchym lesie, między sosnami, krzakami jałowca — pokażą się duże, okazałe liliowe sasanki. Pokryte włoskami listki, łodyżka, nawet płatki kwiatu samego wskazują, że sasanka boi się jeszcze przymrozków i dlatego tak przed zimnem zabezpiecza.

Przylot ptaków

Ptaki zaczynają wracać do nas z Azji i Afryki, a niektóre z południowej Europy, gdzie zimę spędziły: czajki, skowronki, szpaki. Wysoko, wysoko przelatują gęsi, żórawie. Przylatuje pliszka biała, zięba, codzień, codzień coraz ich więcej. Bociany! Pokażą się w lesie, w ogrodzie, na polu. I zaraz zabiorą się do roboty. Jedne nowe gniazda zaczną wić, inne skorzystają z gniazd zeszłorocznych.

Nad wieczorem, jeśli dzień był pogodny i ciepły, nawołują się kuropatwy, które już nie latają w stadkach, lecz porozbijały się na pary.

Ślady przy wejściu do lisich jam zdradzają, że tam już pod ziemią spore lisięta zawsze głodne i żarłoczne czekają, aż im stare przyniosą kurę lub zajączka.

A w puszczy kresowej o świcie po raz pierwszy w marcu odzywa się wspaniały ptak głuszec, i siedząc na konarze świerku lub sosny, zaczyna swój śpiew wiosenny, zwany tokowaniem.

I pszczoły już chcą wiosny

W ciepłe słoneczne południe na dobrze nagrzanych słońcem ścianach pokażą się muchy, wyjdą mrówki, czasami nieśmiało wylecą w południowych godzinach pszczoły z pasieki. Lecz niewiele jeszcze znajdą dla siebie, to też dbać o nie bardzo należy, trzeba je podkarmiać miodem lub syropem cukrowym.

Pod koniec miesiąca opuszczą i inne zwierzęta zimowe kryjówki.

Na morzu — pora na szproty, łososie i stare węgorze, które poławia się głównie w zatoce Puckiej. A ptaki wodne — pływające — często teraz w przelocie na północ siadają na zatoce i na pełnym morzu.

Marzec — to miesiąc budzącego się życia naszej przyrody, to miesiąc wiosny, choćby jeszcze śnieg miał padać i mróz powrócić.

Stanisław Sumiński.

Zapukała już...

ZAPUKAŁA już
w okienko
wiosna błoga!
— A witajże
ma wiosenko
droga!

A rozdzwońże się
weselem
w chacie,
toż z tęsknotą
od dni wielu
czekam na cię!!!

E. Kłoniecki.

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ W GDYNI na 10.000 osób przypadają 53 samochody, w Warszawie — 50. Ale jest to liczba bardzo mała jak na miasto portowe.

✶ NOWA ELEKTROWNIA OKRĘGOWA powstanie nad Sanem w okolicach Niska. Zasilać ona będzie energją południowe powiaty, a także znaczną część Centralnego Okręgu Przemysłowego. Elektrownia będzie pędzona węglem i gazem ziemnym. Na budowę jej zaciągnął rząd pożyczkę francuską w kwocie 14 milionów złotych.

✶ NOWE ZŁOŻA FOSFORYTÓW znaleziono w kilku miejscach na północy Gór Świętokrzyskich.

✶ DWA NOWE STATKI HANDLOWE otrzyma wkrótce Żegluga Polska z finlandzkiej stoczni w Abo: „Oksywie" i „Rozewie".

✶ TRZYNAŚCIE MILIONÓW zł przeznaczono w r. bież. w Warszawie na inwestycje: budowę ulic, placów, nabrzeża, tramwajów, kanalizacji, targowisk i t. d. Jest to jednak suma za mała na rzeczywiste pilne potrzeby.

✶ SPOŻYCIE BENZYNY w Polsce wzrosła w roku 1937 o 25% i wyniosło 80 tys. tonn.

✶ NOWE LINIE KOLEJOWE w Polsce uchwaliła do budowy Państwowa Rada Komunikacyjna: w pierwszym okresie 1000 km w jedenastu miejscach kosztem 258 mil. zł, w drugim 1100 km w szesnastu punktach kosztem 248 mil. zł i w trzecim 4129 km w pięćdziesięciu trzech punktach kosztem 830 mil. zł.

✶ ZAPASY ZŁOTA wzrosły w ciągu ostatnich ośmiu lat w Anglii z 6 miliardów złotych do 14, w Stanach Zjednoczonych z 35 do 67, a zmniejszyły się we Francji z 14 do 13, w Niemczech z 5 do 0,1, a we Włoszech z 2 do zera.

✶ OD MUSSOLINIEGO ostatnio przybył do Hamburga ładunek 100.000 kg kawy abisyńskiej, ofiarowanej na rzecz akcji pomocy zimowej organizowanej przez partię hitlerow-

ską. Każda paczka kawy opatrzona była dedykacją Mussoliniego: „Oby milionom Niemców smakowała ta kawa z Harrar". Przekazując ładunek w Hamburgu kapitan statku włoskiego oświadczył: „Niniejszy dar Duce symbolizuje życzenie Italii, ażeby zaprzyjaźnione Niemcy odzyskały wkrótce swe kolonie".

✶ W Niemczech wprowadzono przymusową jednoroczną służbę gospodarską w gospodarstwie domowym wiejskim lub miejskim dla wszystkich Niemek, które nie ukończyły 25 roku życia. Odbycie tej służby jest podstawowym warunkiem otrzymania jakiejkolwiek posady.

✶ Polska wysyła mrożone mięso końskie do Belgii, skąd w postaci konserwów idzie do Konga belgijskiego w Afryce.

✶ Posiadamy obecnie na morzu 190 kutrów rybackich i łodzi motorowych, 15 lugrów śledziowych, 3 trawlery, rybaków jest przeszło 2000, na wybrzeżu czynne są 53 wędzarnie z 511 piecami, a rybami handluje 26 firm.

✶ Pod Rzeszowem powstanie wielka fabryka sukna a także fabryka gotowych ubrań dla ludności wiejskiej i robotniczej.

✶ Polska ma około 35 milionów kur nośnych, które w ciągu roku znoszą około 2800 milionów jaj. Przy wartości średniej jaja 7 gr. wartość jaj roczna wynosi 200 milionów złotych.

✶ W Niemczech prowadzona jest propaganda za spożywaniem tylko razowego chleba (z otrębami) celem oszczędzania zboża.

✶ Pod Sarajewem w Jugosławii wykryto wielkie złoża naftowe.

✶ Polska podpisała układ handlowy z Łotwą.

✶ W porcie gdyńskim montowanych jest 11 nowych dźwigów.

✶ Ponieważ coraz więcej statków zaopatruje się w żywność w Gdyni, miasto przystępuje do budowy hal targowych i rzeźni, by ten dział handlu bardziej jeszcze rozwinąć.

Z BILETEM TURYSTYCZNYM W NIEZNANE

Obrazki z wędrówki krajoznawczej

2. W porcie gdyńskim

Kieruję się do portu, bo tam ciągnie mnie jakaś magnetyczna siła... Po drodze „odkrywam" wiele nowych gmachów i nowe, zupełnie mi nieznane uliczki. — Wiele godzin błądziłem po kilometrowych nabrzeżach portu, obserwując i interesując się wszystkim, co jest i co dzieje się w porcie. Pod tym względem ulega się pewnego rodzaju oczarowaniu, do czego w pewnej mierze przyczynia się oszałamiający zapach wody morskiej, pomięszany z wonią smarów okrętowych, owoców południowych i ryb wędzonych. Jest to atmosfera pobudzająca do marzeń o dalekich podróżach, bogatych w nadzwyczajne przygody... Nie myśli się wtedy o imporcie i eksporcie takich, czy innych towarów, lecz o dalekich zamglonych i zadymionych metropoliach portowych, albo o rajskich, rozsłonecznionych wyspach na południowych morzach.....

Trzeba jednak poświęcić trochę uwagi rozwijającemu się tak pięknie miastu; wracam więc do śródmieścia, podziwiając po drodze dworzec morski, wspaniałe wiadukty betonowe nad niezliczonymi torami kolejowymi, po których już miliony ton węgla odeszły za granicę, i okazałe gmachy zarządów portowych. Publiczność uwijająca się po chodnikach ulicznych jest osobliwą mieszaniną ludzi ciężkiej pracy z wesołymi i niefrasobliwymi letnikami. Postrojone na biało panie i panowie kontrastują z usmolonymi i ociężałymi robotnikami portowymi. Jedni bawią się i swawolą, a inni tuż obok wypruwają sobie w pracy żyły.... Kontrasty te nie są jednak rażące i życie uliczne Gdyni jest pełne werwy i tężyzny.

Dźwięki głośników, przygrywających nagusom wygrzewającym się na plaży gdyńskiej w sąsiedztwie Kamiennej Góry mieszają się z jękami dźwigów i hukiem motorów w porcie, tworząc charakterystyczną dla Gdyni symfonię pracy i zabawy.

W mieście

Po krótkim spacerze po świeżo wybudowanym bulwarze nadmorskim, biegnącym pod urwistym brzegiem morza ku Orłowowi, skierowałem swe kroki ku śródmieściu, na ulicę Świętojańską. Została ona już szczelnie omurowana z obu stron wielkimi, czynszowymi kamienicami o okazałych sklepach. Wzdłuż tej ulicy Gdynia wydłuża się ku Orłowowi, stając się naprawdę wielkim miastem.

Spacer w kierunku Chylonii daje inne wrażenia. W tej części miasta króluje stacja towarowa kolei z jej niezliczonymi torami i pięknym widokiem na port, oraz niezliczone składy towarowe firm prywatnych. Naprzeciwko tych niezmierzonych terenów kolejowych ulokowały się wielkie gmachy Szkoły Morskiej, a nieco dalej, na skraju sosnowego lasu — słynny Hotel Emigracyjny, który jednak niewielu widzi emigrantów, bo spełnia raczej rolę domu noclegowego dla wycieczek zbiorowych, przybywających z całego kraju do Gdyni.

Obok portu wojennego wznosi się wzgórze Oksywskie z kościołkiem i cmentarzem. Jest ono romantycznym akcentem Gdyni, kontrastującym z jej charakterem przemysłowym i handlowym. Cmentarz Oksywski jest chyba najpiękniej położonym cmentarzem w Polsce. Widać z niego dosłownie całą Gdynię, to też wzrok zamiast kierować się ku napisom

nagrobkowym, skierowuje się ku niezmiernie malowniczej panoramie radosnej i pracowitej Gdyni.

Na Helu

Gdynia, chociaż jest wielkim portem i okazałym miastem, leży jednak nad tak zwanym „Małym Morzem". Chcąc zobaczyć „Wielkie Morze", trzeba pożeglować pięknym parowcem polskiej żeglugi przybrzeżnej na półwysep Helski, do jednego z istniejących tam kąpielisk. Wybrałem Jastarnię, gdyż gościli tam moi dobrzy znajomi, a ta okoliczność uwalnia turystę od troski o nocleg.

Krótka podróż przez Małe Morze wśród wesołych letników była bardzo przyjemna. Na drewnianej przystani w Jastarni, szumnie zwanej molem, gromady pań w jaskrawych pidżamach i panów w jasnych garniturach witały wesołymi okrzykami swych znajomych i bliskich, przybywających z Gdyni. Wieś Jastarnia w sezonie letnim jest jakby wielkim jarmarkiem. Każda prawie chałupa jest tu straganem, mającym do sprzedania najrozmaitsze drobiazgi związane z morzem.

Na plaży koczują tłumy nagich i półnagich ludzi, podzielonych na „grajdołki", czyli grupki dzieci od lat dwóch do osiemdziesięciu, grzebiących się w piasku. Najwięcej uciechy sprawia ludziom kąpiel wśród fal, przybywających z Wielkiego Morza. Kąpiel w rozfalowanym morzu wpływa na ludzi odmładzająco: wszyscy stają się rozśmianymi i rozkrzyczanymi dziećmi. Widocznie woda morska zmywa z człowieka wszystkie gnębiące go troski, a nawet i powagę wieku dojrzałego.

Pomimo pięknej pogody i rozkoszy kąpieli morskiej nie wytrzymałem długo w Jastarni. Życie w pensjonacie, w którym u znajomych zamieszkałem, czyniło wrażenie pobytu w szpitalu dla rekonwalescentów, gdzie jednak zamiast lekarstw przyjmuje się troskliwie niezliczone posiłki i debatuje najwięcej na temat ich smaku i pożywności. Godziny posiłków są regulatorami życia pensjonatowego, którego jednostajność nie pozwoliła mi długo popasać w Jastarni. Pojechałem koleją do Wielkiej Wsi, a stamtąd pieszo powędrowałem przez Chłapowo i Rozewie do Jastrzębiej Góry.

Urwisty brzeg morza jest tu wyjątkowo piękny, lecz letników stosunkowo niewiele, bo pobyt jest kosztowny. Z wysokości zadrzewionego brzegu rozpościera się czarujący widok na połyskujące w słońcu morze, pobrużdżone zagonami fal.

W powrotnej drodze do Wielkiej Wsi, zatrzymałem się chwilę przy pomniku upamiętniającym miejsce lądowania króla Władysława IV w powrocie ze Szwecji i przy latarni morskiej imienia Żeromskiego w Rozewiu. Wracając koleją do Gdyni, zajrzałem do Pucka. Znam go od wielu lat. W przeciwieństwie do Gdyni nie zmienia się on zupełnie. Zastygł i pomimo rozwoju portu puckiego, samo miasto jest nadal sennym, starym, lecz dobrze zabudowanym miasteczkiem pomorskim.

Dokąd dalej?

Dopiero po powrocie do Gdyni począłem zastanawiać się nad kierunkiem dalszej podróży. Przypomniałem sobie bilet turystyczny, spoczywający bezczynnie w kieszeni. Zajrzałem do spisu stacji, do których jest ważny. Ten spis i „relacje" między stacjami jest łamigłówką, z której turysta może sobie tylko z nielada trudem ułożyć marszrutę podróży. To też lepiej nie przewidywać zbyt dalekich planów i podróż z biletem kilometrowym traktować jako w pewnym stopniu podróż w nieznane. Ma to zresztą swój urok.

ŻYCIE KULTURALNE

Artystyczne widokówki — fotografie

ZNANA instytucja wydawnicza „Książnica - Atlas", która w roku ubiegłym uzyskała na światowej wystawie w Paryżu najwyższe odznaczenie „Grand Prix" za swe prace wydawnicze, rzuciła na rynek przepiękne widokówki krajoznawcze, jakich dotychczas nie widzieliśmy w naszej produkcji krajowej. Reprodukowane drogą fotomechaniczną, są właściwie wiernymi kopiami fotograficznymi oryginalnych zdjęć, wykonanych przez znanych fotografów-amatorów: Z. Klemensiewicza, A. Lenkiewicza, A. Wieczorka, T. Krystka, W. Puchalskiego i innych, których prace były niejednokrotnie na wystawach wyróżniane. A każda z tych widokówek, to małe arcydzieło sztuki fotograficznej i technicznego wykonania. Treść każdej widokówki oddaje w świetny sposób nieznane lub mało znane cuda krajobrazowe Polski. Dotychczasowe widokówki, około 70 zdjęć, obejmują na razie serie zimowe (Czarnohora, Tatry, Gorgany, Bieszczady oraz „Zima w górach"). Cena każdej widokówki tylko 20 groszy. Nowe wydawnictwo niewątpliwie przyczyni się do rozbudzenia zachwytu dla piękna naszej ziemi wśród swoich i obcych, ale także do podniesienia estetyki polskiej produkcji widokówkowej.

Na stronie pierwszej i ostatniej numeru dajemy reprodukcje dwu widokówek w naturalnej wielkości, również w numerze poprzednim zamieściliśmy dwie reprodukcje w naturalnej wielkości (na str. pierwszej i ostatniej), nadto na str. 431 zmniejszoną reprodukcję.

● O JEDNĄ KSIĄŻKĘ WIĘCEJ — to hasło propagandowe na czas od 12 marca do 4 kwietnia, rzucone przez Radę Książki w celu podniesienia zamiłowania do książki.

Niech każdy o jedną książkę więcej, niż zamierzał, w tym czasie kupi lub przynajmniej przeczyta.

● KIEPURA jeszcze w kilku miastach amerykańskich będzie śpiewał odbywając w kwietniu wraz z operą Metropolitan objazd artystyczny.

● RADIOSŁUCHACZY W NIEMCZECH jest już 9.356.888, w czym przeszło 600.000 zwolnionych od opłat. W ciągu stycznia przybyło 269 tysięcy nowych abonentów. Najbardziej zradiofonizowanym miastem jest Stuttgart, gdzie 77% rodzin posiada odbiorniki radiowe.

● TYLKO CZTERY KOBIETY wykładają na uniwersytetach francuskich. Możemy się szczycić tym, że w Polsce jest znacznie więcej pracowniczek naukowych na uniwersytetach.

Z „Wielkiego Konkursu Lotniczego"

4.

Polecieć!

PŁYNIE po niebie ptak
[srebrzysty,
błyskając cudnie w słońca
[złocie,
a ja przykuta jestem do ziemi,
tylko marzyć mogę o locie...

Oderwać się, wzbić ponad
[chmury!
Pragnieniem takim drży ma
[dusza,
i patrzę tęsknie, gdy z lotniska
srebrzysty ptak w swą drogę
[rusza...

Polecieć! Hen polecieć w górę!
spojrzeć jak ziemia z pod stóp
[ucieka...
wichru górnego poznać czar...
To jest pragnienie duszy —
[człowieka...

Mieć skrzydła! Lecieć wprost
[na słońce,
niebieska dokąd wiedzie
[droga...
i lecieć wzwyż... lecieć wciąż
[wyżej!..
Aby być wyżej, być bliżej
[Boga...

NEMO. (11 lat, VI powsz.)

II. Przez Szwajcarię Kaszubską do Poznania

Kartuzy znalezione w spisie stacyj dostępnych dla turysty przypomniały mi sławną Szwajcarię Kaszubską, więc w tym kierunku ostemplowałem bilet na przeludnionym dworcu Gdańskim, który oby tak rozwijał się i rozszerzał, jak samo miasto. Z okien wagonu żegnałem zamgloną, mokrą od deszczu Gdynię, życząc jej, by się podwoiła do mej następnej wizyty w przyszłym roku. Gdy już zniknął z oczu ostatni skrawek morza i pociąg skierował się ku stacji Kokoszki, przysłuchiwałem się rozmowom mych współpodróżnych w gwarze kaszubskiej. Powracali z Gdyni z jakichś uroczystości patriotycznych. Byli w doskonałych humorach, śmieli się i żartowali. Prawie każdy miał przynajmniej jedną gazetę. Po wsłuchaniu się w ich mowę rozumie się ją bez trudności.

Kartuzy

Przed wieczorem znalazłem się na peronie stacji w Kartuzach. Chociaż jest tylko dworcem prowincjonalnego miasteczka, jakże porządnie jest urządzona, jak skrupulatnie obsługiwana przez służbę kolejową! Bileter przy drzwiach dworca to dżentelmen, a jednocześnie pedant, oglądający z godnością i namaszczeniem wręczony mu bilet. W poczekalniach panuje powaga i cisza pomimo, że jest sporo osób. Przed dworcem nikt nic przybyszowi nie proponuje, nikt nic nie sprzedaje. Człowiek idzie sobie spokojnie gładko wybrukowaną ulicą do śródmieścia, nie budząc swym plecakiem żadnego zainteresowania: przechodnie mijają go obojętnie, zajęci wyłącznie swymi sprawami. W rynku jest sporo okazałych sklepów, ale nie widać ożywienia handlowego. Zarówno sprzedawca, jak i kupujący poruszają się powoli, z godnością, nie krzycząc, nie gestykulując. Życie w Kartuzach płynie spokojnie, zrównoważone i godne.

Znalazłem bez trudu szkołę powszechną, gdzie schronisko turystyczne uwiło sobie gniazdko. Woźny szkoły, rodowity Niemiec, przetrwał tu jeszcze z czasów niemieckich. Ulokował mnie w klasie, gdzie stało kilka typowych łóżek schroniskowych dość czysto zasłanych.

Tymczasem ściemniło się, więc chcąc zapełnić czymś wieczór, poszedłem do czynnego właśnie w tym dniu kina. Zwłaszcza, że wejście kosztowało tylko 25 groszy. Zresztą nawet spędzony w kinie wieczór w prowincjonalnym miasteczku może dać temat do wielu spostrzeżeń i rozmyślań.

Z parasolem

Następnego dnia od rana padał rzęsisty deszcz. Mam na tego rodzaju przeszkody w turystyce wypróbowane lekarstwo w postaci pokaźnego parasola, którego rączka jest umyślnie obcięta, by był krótki i zmieścił się w plecaku. Uzbrojony w ten wzgardzony niesłusznie przez krajoznawców deszczochron obejrzałem dokładnie schludne i solidnie zbudowane ulice Kartuz, jego miniaturowy park miejski, a w końcu zwiedziłem poklasztorny kościół Kartuzów, położony pięknie nad jeziorem. Dach tego kościoła posiada kształt wieka trumny prawdopodobnie dlatego, aby przypominać zakonnikom znikomość życia doczesnego.

Po południu wgramoliłem się do pociągu idącego do pobliskiej Kościerzyny. Krajobraz Szwajcarii Kaszubskiej jest mocno zalesiony, falisty, przy czym w dolinach między wzgórzami powstały małe i duże jeziora, których gładkie zwierciadła oprawione w zieleń lasów czarują i wabią. W pobliżu Kościerzyny wyłoniło się z pomiędzy sosen ogromne, długie jezioro Raduńskie, podobne do wielkiej rzeki wśród lasów. (DCN).

Zygmunt C. Koczorowski.

WIELKI KONKURS LOTNICZY

POCZTA przyniosła znowu szereg listów od naszych Czytelników, biorących udział w naszym Wielkim Konkursie Lotniczym.

Oto kilka odpowiedzi: — — odp. Nr. 4 wierszem ob. na str. 438.

5.

Hanna z Warszawy, uczennica II klasy gimnazjalnej, czyta dużo książek lotniczych, opowiadań o przygodach lotników, jak i opisów konstrukcji samolotów lub historii lotnictwa. Wszystko się jej podoba, gdyż jest zapaloną wielbicielką lotnictwa. Marzy o lotach podniebnych, chce „walczyć z mocą rozpętanych żywiołów i ginąć tam, gdzie zwycięskim lotem wzbijają się orły". Chce dla Ojczyzny „żyć i umierać", chce „walczyć z jej wrogami, a potem paść gdzieś na polu szerokim..."

Hanko, trzeba walczyć, zwyciężać, pracować — ale pocóż ginąć, padać?

6.

List, podpisany pseudonimem „Lot" napisała buńczuczna panienka, taki nowoczesny Hajduczek sienkiewiczowski z Chorzowa, z dużym humorem i werwą. „Hajduczek' twierdzi, że gotów jest „złożyć godność wiceprezesa klasy, byle tylko znaleźć się choć na 5 minut w powietrzu"! A prezesura w klasie Hajduczka to nie byle co!

Biedny Hajduczek! Marzył o wstąpieniu do szkoły szybowcowej, ale jego Mamusia nie pozwoliła. Nieopatrznie ominął okazję lotu samolotem komunikacyjnym w Katowicach. Więc czyta tylko książki lotnicze, słucha opowiadań o lotnictwie i uczęszcza na filmy lotnicze...

„Moją gwiazdą przewodnią stał się Mermoz" pisze, „któremu zawdzięczam tyle miłych i wielkich chwil, gdy czytam o jego szalonych, bohaterskich wyczynach..."

7.

12-letni Tadzio, uczeń VI-ej klasy, jest dumny z wyczynów Żwirki i Wigury, mjr. Skarżyńskiego i mjr. Bajana. Nigdy jeszcze nie latał, ale zawsze pragnął znaleźć się w powietrzu.

„Chociaż czytałem o rozbiciu się dwu polskich samolotów pod Warszawą i w Bułgarii, jednakże nie zraża mnie to i nie przeszkadza marzyć o lataniu" — pisze.

Dzielny Tadzio!

8.

Trzeci list przysłała panna Irenka z Poznańskiego, praktykantka ochroniarska.

Panna Irenka „kocha lotnictwo" i nie boi się latać, bo uważa, że „czytelniczce Iskier nie wypada być tchórzem".

Brawo, panno Irenko!

Ogromnie podoba się jej powieść Halszki Szołdrskiej „W ogniu i w locie" oraz Meissnera „W szkole Orląt".

„Każdy lotnik powinien być bez skazy, żeby nie splamić ślicznego munduru żadnym hańbiącym czynem" pisze.

Słusznie, panno Irenko!

W jej wspomnieniach lotniczych utrwalił się Challenge lotniczy z r. 1934, a najbardziej przylot lotników do Warszawy.

NASZE LISTY

Od jednej z Czytelniczek otrzymałem następujący list:

*

„Nie pisałam już bardzo dawno. Zdawało mi się, że Pan nie ma ochoty utrzymywać już kontaktu z czytelnikami. Od tak dawna nie ma „Naszych Listów". Gdy dostaję „Iskry", najpierw patrzę na przedostatnią stronę. Patrzę i znów się martwię i znów myślę: może wreszcie w przyszłym numerze znajdę „Nasze listy" może Pan Redaktor sobie przypomni, że kiedyś, kiedyś był taki dział i sprawiał czytelnikom dużo radości. Mnie napewno, sądzę, że innym tak samo. Postanowiłam się obrazić i więcej do Pana nie pisać. Tymczasem zrobiło mi się żal i powiedziałam: spróbuję. Czy ta próba wywrze jakiś skutek? Bardzo bym chciała. Ale ja piszę ciągle, że Pan nie „rozmawia" już z nami (czytelnikami), a nie piszę, o czym Pan ma z nami „rozmawiać".

„A więc zaczynam: Bardzo mi się podobał pewien pomysł „Iskier", a mianowicie kończenie przez czytelników opowiadań, zaczętych w „Iskrach". Przynajmniej jakaś współpraca czytelnika z pismem. Proponuję utworzenie w „Iskrach" nowego działu, do którego czytelnicy przysyłaliby swoje opowiadanie, nowelki, wierszyki i t. p. Mogą to być opisy miejscowości, w której czytelnik mieszka, opisy ciekawych zdarzeń, uroczystości, obchodów i in. Może jacyś inni czytelnicy będą mieli dobre pomysły w związku z tym działem.

„Chciałabym, żeby znowu nawiązał się kontakt między Panem i nami. Jeżeli teraz nie będzie „Naszych Listów", to już napewno nigdy nic nie napiszę. Obraziłabym się i przestałabym prenumerować „Iskry", gdyby nie to, że je bardzo mimo wszystko lubię.

UŚMIECHNIJ SIĘ!!!

*

Przedrukowuję ten list i pytam, co wy, czytelnicy i czytelniczki, powiecie na to?

List 554. Wasz Przyjaciel.

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

17 MARCA 1938

R. XV

27

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze)

(Wyd. Książnica Atlas)
Fot. inż dr. W. Romer

Z rozważań kulinarnych współczesnej wykształconej panny:

„Jeżeli 22 kartofle gotować trzeba było 60 minut, aby były dobre, to jeden kartofel należy gotować w stosunku 60 do 22 czyli 2 minuty i 43 sekundy".

*

— Źle robicie, dziadku, że uczycie syna żebrać.

— To nie mój syn, tylko terminator.

TREŚĆ Nr. 27: Wieczór 19 marca przed Belwederem (*B. St. Kossuthówna*) — W dniu 19 marca (*H. Duninówna*) z 2 il. — Zima wśród turni tatrzańskich (*Z Korosadowicz*) z 3 il. — Wiosna wraca (*St. Sumiński*). — Zapukała już... (*E. Kłoniecki*). — Z biletem turystycznym w nieznane, 2 (*Z. C. Koczorowski*). — Gazetka (Zjazd Polaków w Berlinie. — Koniec Austrii. — Artystyczne widokówki-fotografie) z 4 il. — Wielki konkurs lotniczy. — Nasze listy.

„Modliłam się cały czas, by Bóg chronił naszych lotników. Miałam łzy w oczach, gdy usłyszałam przez radio, że Pan Prezydent ucałował zwycięzcę majora Bajana" pisze.

Panna Irenka jest autorką nowelki o Bajanie, drukowanej w gazetce „Pobudka Sokoła" (przyznaje, że nowelkę posłała mjr. Bajanowi) oraz wiersza p. t. „Turniej lotniczy", zadedykowanego również zwycięzcy Challenge'u.

Jeszcze tylko cztery tygodnie trwać będzie nasz konkurs lotniczy. Nie zwlekajcie więc w nadsyłaniu Waszych odpowiedzi.

Jeden z naszych Czytelników powiedział: „Za najprzyjemniejszy numer Iskier uważam ten numer, w którym Redakcja ogłosiła konkurs lotniczy".

Czy miał słuszność?

Przecież każdy z Was pragnąłby zdobyć jedną z trzech nagród, ofiarowanych Wam przez

POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT"

i dokonać okrężnego przelotu nad Warszawą.

A tylko ci Czytelnicy mogą mieć nadzieję zdobycia cennej nagrody, którzy wezmą udział w naszym konkursie i w terminie nadeślą odpowiedź!

WARSZAWA XXII P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1

PRZEDPŁATA „ISKIER": z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI

Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.)

FILTROWA 75

TELEFON 8.93.92

Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.